Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 31. Rok VII | Tarnów, 30 lipca 1939 | Cena 10 gr



PIERWSI TERCJARZE W POLSCE

Bolesław Wstydliwy i bł. Kinga (klęczą), bł. Salomea i bł. Jolenta (stoją), Grzymisława, matka Bolesława i bł. Salomei (siedzi). Oryginał obrazu znajduje się u OO Franciszkanów w Przemyślu. Malował Wł. Rossowski.

Pierwsi tercjarze w Polsce

Niegdyś, hen daleko, za wysokimi górami, nad szeroką rzeką — w przepysznym pałacu rosła sobie młodziutka, przedziwnej urody królewna. Spośród przepychu dworskiego dusza jej rwała się do Stwórcy, a serce swe ślubem dozgonnej czystości oddała Bogu.

Aż tu pewnego razu przybywają zza gór dziewosłębowie z prośbą o rękę królewny dla swego księcia. Rodzice się zgadzają, decyzja od niej samej zależy. Zatrwożyła się... W duszy jej powstała walka między wolą rodziców a wiernością złożonemu ślubowi.

Po nocy przepędzonej na modlitwie z twarzą pogodną i sercem spokojnym wieści radosną nowinę przybyłym dziewosłębom: zgadza się na związek małżeński z ich księciem. Snadź otrzymała natchnienie z nieba, że Bóg pozwoli jej w małżeństwie dochować ślubu czystości.

— — — — — — —

Czyż to baśń jakaś?
Ależ to znana prawda...
Przecie to nasza bł. Kinga.

Nie trudno zgadnąć nam, co tak często i chętnie o naszej Patronce myślimy i gorąco Ją kochamy.

Nie trudno zgadnie dziś, kiedy gród Jej rozbrzmiewa pieniami ku Jej chwale.

Tak — to ona!

Przybyła do nas zza gór i całym sercem przylgnęła do naszej ziemi i naszego ludu. Przedziwna tęcza dwóch krain: Węgier i Polski.

Huczne gody weselne, wspaniałe igrzyska i gonitwy, ochocze tańce i wystawne uczty nie zdołały ze serca Kingi wypędzić troski o ukochany skarb panieńskiej czystości, lecz nie osłabiły także ufności w Bogu i silnego postanowienia. Toteż pierwszą jej prośbą do Bolesława było, aby pierwszy rok przeżyli oboje w zupełnej wstrzemięźliwości. Chętnie zgodził się na to Bolesław; nie potrafiłby nawet niczego odmówić swej oblubienicy. I drugi rok przeżyli za namową Kingi w ten sam sposób.

Nastąpiły potem lata klęski i tułacza dola. Wśród nawały tatarskiej, którą lud cały uważał za karę Bożą, rozumiał Bolesław dobrze potrzebę nadzwyczajnej z siebie ofiary na przebłaganie i ubłaganie niebios. Powróciwszy jednak na tron ojcowski, nie chciał pozwalać na ascetyczne życie swej małżonki, ani dać się nakłonić do wspólnego, dziewiczego pożycia. Straszną burzę domową, wiele upokorzeń i cierpień przetrwać musiała Kinga. Ale Bóg, który sam dał jej święte natchnienie, czuwał też nad nią w tej próbie jej wierności. Podał jej wreszcie swą pomocną dłoń.

W dzień św. Jana Chrzciciela, którego obrała za osobliwego orędownika i obrońcę wśród tych mnogich utrapień, po spędzonej na modłach i poście wigilii, ujrzała tego Świętego w jasności i usłyszała te słowa:

— Bądź mężną, córko, ufaj! Wkrótce doznasz Boskiej pomocy. Gdy trzeci dzień zabłyśnie, ujrzysz swojego męża już zupełnie odmienionego.

I tak się stało. W trzy dni potem, gdy Kinga wychodziła z kościoła, zabiegł jej drogę Bolesław, wracający z podróży i pozdrowił ją uprzejmie tymi słowy:

— Zwyciężyłaś gniew mój swoją skromnością i cierpliwością. Owszem, Bóg zwyciężył przez ciebie; snadź taka jest Jego wola. Ustępuję praw moich Chrystusowi, niech nas łączy odtąd wspólna miłość czystości.

Trudno byłoby kusić się o opisanie radości, w jaką po tych słowach opływała czysta dusza Kingi.

Lecz Bóg dał jej dożyć jeszcze większej radości i szczęścia. W roku 1260, po powtórnym cofnięciu się Tatarów i po zwycięstwie odniesionym nad Jadźwingami i księciu ruskim Swarno za przyczyną św. Gerwazego i Protazego, których Kinga o pomoc błagała, Bolesław składa uroczyście na ręce świątobliwego biskupa Prandoty ślub dozgonnej czystości.

Wkrótce potem Kinga za zezwoleniem Bolesława i w jego obecności, oraz biskupa Prandoty przyjęła z rąk O. Bartłomieja, Franciszkanina, regułę III. Zakonu św. Franciszka i habit tercjarski. W dwanaście lat później i Bolesław został tercjarzem *).

Wcześniejsza śmierć księcia rozerwała te czyste więzy miłości ziemskiej, by po 13 latach po śmierci Kingi złączyć je na wieki w niebieskiej krainie.

Polscy tercjarze i tercjarki, którzy niedawno tak wspaniały hołd złożyli Jasnogórskiej Pani, niechaj podwoją i potroją modlitwy o przyspieszenie kanonizacji swej „siostry" Kingi. Pst.

*) S. Imakulata: „Bł. Kinga". Kraków, 1925, wyd. Księży Jezuitów.

Z sercem do dzieci

Ludzie XX. wieku rozmaicie ustosunkowują się do dziecka. Jedni uważają dziecko w rodzinie za szczęście, za dar Boży, za słodki ciężar — inni za niepotrzebny, zbyteczny i uciążliwy przydatek.

O ile pierwsi właściwie pojmują cele wytyczone rodzinie przez Boga — to drudzy dla użycia i własnej wygody cele te zupełnie niweczą, stają się pasożytami, a nawet ukrytymi zbrodniarzami. Pozbawieni miłości i współczucia, nie umieją i nie chcą go też okazać dziecku-sierocie, żyjącemu nieraz w skrajnej nędzy i zupełnym opuszczeniu.

Dziecko — pisze J. Janoszanka — pozostanie zawsze największym darem Bożym i narodów przyszłością.

Człowiek ustosunkowany normalnie do Boga i Ojczyzny, musi tak myśleć, bo tak każe mu dusza, serce i zdrowy instynkt.

Dzieci w społeczeństwie trzeba podzielić na dwie grupy — dzieci szczęśliwe i dzieci nieszczęśliwe.

A więc dzieci szczęśliwe to są takie, które mają rodziców i tymi obecnie nie będziemy się zajmować, chociaż jakże wiele dałoby się powiedzieć o ich względnym szczęściu.

Będziemy się tylko zastanawiać nad dziećmi wydziedziczonymi ze wszystkiego — nad dziećmi sierotami. Sierota — to jest smutne słowo dla człowieka dobrego, ale dla innych jakże różnorakie ma znaczenie.

Jeden pomyśli „sierota" i w sercu obudzi mu się wielkie współczucie, ale będzie ktoś inny, który przy tym słowie wyobrazi sobie zaraz stworzenie, za którym nie stoi ojciec gospodarz z batogiem, ani matka z pięścią i językiem ostrym — a to już je można krzywdzić i poniewierać.

Drugi pomyśli „sierota", to ją można wyzyskać, bo nie ma przed kim się użalić.

Inny sierocie wyrwałby wszystko, co posiada, gdyż nie potrafi się obronić. Zły człowiek sierotę ma w pogardzie. Zresztą życie przykładem uczy, że tak jest.

Przed laty spotkałam na wsi małe, może 3-letnie dziecko, rozglądające się bacznie dookoła, które w biednej, chudej, brudnej rączce ściskało kurczowo jakiś przedmiot. Przemówiłam do niego, lecz nic nie odpowiadało. Chciałam je pogłaskać po roztarganej główinie, wyciągnęło obronnie rękę z tą zaciśniętą piąstką, w której miało coś ukrytego. Zaciekawiona chciałam zobaczyć co to jest, ale nie chciało pokazać. Ktoś przechodzący objaśnił mię: „To jest sierota — w ręce ma zawsze kamień — nawet śpi z tym kamieniem".

A więc instynkt samoobronny. To było tak strasznie smutne. Przeciętnie takie maleństwo ma w rączce kwiatek — jakąś stokrótkę lub rumianek, powinno też mieć kromkę chleba z ma-

słem. A to miało jakby wrośnięty w piąstkę kamień. Tak uzbroiła je nie radość życia, ale wszędzie napotkana krzywda. Ten kamień wcisnęło mu w rączkę sieroctwo.

Któż to więc jest ten trzechletni człowieczek, którego los jakby wypuścił z opieki i zdał łasce tłumu? Czy to jest jakiś zbrodniarz, który ponosi karę zasłużoną? Czy może niebezpieczny osobnik, wydalony poza obręb społeczności?... Przecież to jest biedactwo, które rodzice obumarli... niedola wygnała z domu... lub krzywda uczyniona matce pozostawiła bez ojca... To jest najniewinniejsza istota, która nic nie ma i nie posiada, prócz prawa do życia.

— — — — — — — —

Sierota nikogo nie ma i niczego, prócz naturalnej ufności do swego Boga, który powołał ją do życia. Bo wszelki problem życia wykonuje się z rozkazu Stwórcy, a Bóg, który jest sprawiedliwością najwyższą, w poczuciu swej odpowiedzialności tworzenia życia, chce pomóc temu dziecku pośrednio przez współżyjących mu ludzi i wtedy w serca tych ludzi zaszczepia natchnienia miłości. Rozkazuje pomóc niedoli. I z tych bożych natchnień rodzą się dzieła miłosierdzia.

Dziełom miłosierdzia trzeba by przyznać dwie role, które mają spełnić w życiu społeczności ludzkiej i podzielić je także na dwie grupy. Miłosierdzie jako uczucie osobiste i miłosierdzie jako czynnik socjalny. Pierwsze byłoby zaspokojeniem potrzeb serca wyznawców Ewangelii, którzy idąc śladami P. Jezusa muszą czynić dobrze, gdyż słuchają rozkazów Pana swego i ideologia Chrystusa jest ich prawem, a zarazem poczucie sprawiedliwości i kultura serca nie pozwala im obojętnie przejść koło niedoli. Ludzie ci szlachetni i idealnych uczuć nie potrafią jeść przy głodnych, ani ubrać się bogato przy ledwo odzianych, bo na to nie pozwoli im jakiś instynktowny wstyd swego niezasłużonego uprzywilejowania, że oni wszystko posiadają. Naturalnie, że tacy ludzie w stosunku do dziecka sieroty zawsze będą litościwi i ich poruszyć można łatwo, żebrząc i kołatając o pomoc.

Pozostaje problem drugi — ten dla ludzi chłodnych i obojętnych, którzy poza własnym ja nic nie widzą, których treścią życia jest tylko osobiste użycie, a serca mają obojętne marazmem. Ci muszą się ustosunkować do miłosierdzia rozumowo, praktycznie.

A więc o ile ci, których stosunek do dziecka sieroty oparty jest na uczuciu, czynią miłosierdzie, bo kochają, o tyle ci, którzy pychą i sobkostwem zaskorupili serca i nie potrafią się litować, muszą się bać dziecka sieroty i przez ten lęk też muszą przyjść mu z pomocą.

Może nikt nie zdaje sobie sprawy,



Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Anna
Muzeum Diecezjalne w Tarnowie.

jaki to niebezpieczny element takie maleństwo z kamieniem w rączce, rzucone na pastwę zapoznania. Dziecko jak każde inne, oczami szeroko otwartymi szukające wszystkiego, czego nie ma. Pokrzywdzona istota, którą każdy potrąci i spycha coraz niżej. Potem oczy te stają się nieufne, zawzięte, serduszko napełnia się goryczą, głód uczy zazdrości, a zazdrość do nienawiści prowadzi. Z nienawiści rodzi się zbrodnia. Dziecko rośnie... oczy jego stają się groźne, ręce zaciskają się w pięści, gotowe do wszelkiego ciosu. Ulica, droga, pastwisko, na których jest porzucone bez opieki, deprawuje do reszty jego duszę. Przykład widziany między włóczęgami dopełnia edukacji. I oto z niewinnej sieroty staje się bandytą, może mordercą bez sumienia lub bolszewik, dybiący na ustrój społeczności. Z małego człowieka, który uczciwie wychowany byłby porządnym obywatelem, stał się szkodnik i wyrzutek. Warunki urabiają charakter człowieka. A wszelką siłę do znoszenia przeciwności i cierpienia czerpie się z łaski Bożej i z miłości, którą odebrało się w życiu. Żyć w męce potrafi tylko ten, co kocha i był kochany. Miłość jest kapitałem zakładowym wszelkiego heroizmu zaparcia się siebie i ofiary.

Miłość i duma z godności człowieczeństwa. Gdyby mężczyźni mieli więcej dumy i nie chcieli dzielić życia z kobietą płytką, zagadnienie świadomego macierzyństwa nie mogłoby istnieć.

Gdyby ludzie czuli się prawdziwymi braćmi w miłości Chrystusowej, nie drżałaby żadna matka, że porodzi dziecko, które musi ginąć, a problem ojcostwa stałby się chlubą i podstawą świetności socjalnego rozwoju państwa.

A dziecko byłoby zawsze upragnionym darem Boga, a tak stojące na rozdrożu jakże często jest wrogiem.

I jakżeby można wymagać od takiego biedactwa, którego nikt nigdy nie przycisnął do serca, by nastawione było życzliwie do ludzi, by ustosunkowało się sympatycznie do społeczeństwa, które dla jego niedoli jest obojętne i też wrogie. Zmrożone serce stało się twarde i nieprzystępne już uczuciu. Miłością można zdziałać cuda i ten tylko zwycięża, kto miłością wojuje...

Na świecie wszystko już było i nikt nic nowego nie stworzy pod słońcem. Wiedza, sztuka, odwaga były. Miał świat mistrzów i miał bohaterów.

Wiecznie nowa i niewyczerpana i twórcza jest tylko miłość. Każde jej ziarno wyrasta w plon obfity i ten co prawdziwie kocha, mnogi zbiera pokos, który porwać za sobą potrafi.

— — — — — — — —

W ciężkich czasach dzisiejszych winniśmy dzieci, zwłaszcza sieroty, otoczyć sercem. Po ścieżce miłości i miłosierdzia trzeba prowadzić maleństwa ku Chrystusowi. Takie było i jest Jego życzenie.

Nie chodzi o nazwy, ale o istotę miłości. Czy to więc będzie Caritas, czy Stow. Miłosierdzia, czy to będą ochronki, żłóbki, schroniska, winniśmy interesować się nimi i spieszyć tym dziełom z pomocą.

R.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA NIEDZIELĘ IX PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: O gdybyś i ty było poznało, i to w ten dzień twój, co (jest) ku pokojowi twemu, a teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na cię dni, że otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegną cię i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc: Napisano: Iż dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył codziennie w kościele. (Łuk. 19, 41-47).

◆

Najpiękniejsze powołanie

Długa i mozolna jest droga do kapłaństwa. Na tę drogę wchodzi ten, kogo sam Pan Bóg powołuje. Dziwne nieraz są dzieje tych wołań Bożych. Rozmaite są też znaki, po których można poznać, czy ktoś jest powołany do służby Bożej. W każdym razie powołanie Boże jest konieczne. Kapłan jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Jakże będzie pośredniczył ten, kogo Bóg do tego nie wołał? I czy to pośrednictwo może być w takim wypadku miłe Bogu? Bez powołania nie można iść do kapłaństwa. Winni o tym wiedzieć rodzice i nie przymuszać swoich synów do obrania stanu duchownego. Zwłaszcza gdy widzą, że ci ochoty żadnej do kapłaństwa nie mają. Z drugiej strony nie będą w życiu szczęśliwymi ci młodzieńcy, którzy do kapłaństwa nie poszli, mimo że powołanie mieli. Każdy człowiek wtedy jest prawdziwie zadowolonym i szczęśliwym, gdy się znajdzie na tej drodze, którą mu Bóg od wieków naznaczył i na której chce go widzieć. Na tej drodze i w tym stanie ma też człowiek przygotowane łaski i pomoce odpowiednie.

Człowiek może tym miłościwym planom i zamiarom Bożym przeciwstawić się — ale sprzeciwianie się Bogu kończy się zazwyczaj smutno... Potwierdza to aż nadto codzienne życie. Można z całą pewnością powiedzieć, że Bóg wielu powołuje do służby swojej, wiele jednak tych powołań przepada i ginie — często z winy samych powoływanych, a także z powodu nieprzychylnych okoliczności, które stwarza środowisko. Szczęśliwy ten, kto głos Boży w swej duszy usłyszał i za tym głosem poszedł. Wiele wprawdzie na drodze do kapłaństwa trudów, wiele nauki, modlitwy, zastanawiania się, wiele pracy nad urobieniem swego charakteru, wiele walki ze złymi skłonnościami, które i w powołanym nie wygasają — ale też wiele radości ma ten, kto wreszcie stanął u szczytu swych marzeń i dążeń. Rzewna i piękna to uroczystość — prymicje młodego kapłana! Cieszy się wtedy Kościół, że przybył nowy pracownik; cieszy się parafia, z której młody kapłan wyszedł; cieszy się rodzina, gdy swego członka widzi przy ołtarzu — ale najbardziej cieszy się sam prymicjant, że stanął u kresu swoich pragnień... Jeśli chodzi o życie kapłana — to powiedzieć trzeba, że są w tym życiu i trudności i radości. Tak zresztą jest w każdym stanie.

Trudne jest życie kapłańskie, bo Pan Bóg żąda od kapłana więcej, niż od zwykłych wiernych. Ponieważ ma innych nawoływać do służby Bożej — sam tę służbę winien lepiej rozumieć i sumienniej pełnić; ponieważ innych ma prowadzić do nieba i łaskę Bożą ludziom rozdzielać, sam tę łaskę i niebo w swej duszy winien posiadać; ponieważ ma oczyszczać innych z grzechów — sam winien mieć duszę czystą i niewinną. Ponieważ ma służyć innym — dlatego Kościół zobowiązuje go do bezżeństwa. Nie ma kapłan własnej rodziny, by mógł lepiej i skuteczniej oddać się pracy dla dobra parafian. Ponieważ jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi — obowiązany jest kapłan wiele się modlić (brewiarz), udzielać sakramentów świętych, wiele godzin spędzać w konfesjonale, wiele czasu spędzać w szkole, w stowarzyszeniach, u chorych i t. d. Trudne są nieraz te najrozmaitsze obowiązki, zwłaszcza gdy ze strony parafian nie znajduje zrozumienia i należytej współpracy... Nie żałuje nieraz kapłan sił swoich, nie pomija żadnej okoliczności, by ludziom nieba przychylić — a patrzeć musi, jak — mimo jego zabiegów — zło rośnie, panoszy się w parafii. Nic dziwnego, że kapłan wtedy i zapłacze gorzko — idąc i w tym za przykładem Chrystusa, który nad oporną Jerozolimą płakał...

Ale ma kapłan i wiele radości. Czasem ludzie światowi litują się nad kapłanem, że nie może wyzyskać życia tak, jak oni to czynią. Kapłan jednak nie potrzebuje współczucia. Ma on swoje radości, lepsze i piękniejsze niż oni. Nie może szukać uciech, za którymi ludzie na świecie uganiają, ale za to żyje w bliskiej łączności z Bogiem, mieszka koło Niego, czyta o Nim i mówi, rozmawia z Nim na modlitwie, wprowadza Go do dusz ludzkich, uczy o Nim w szkole, wiezie Go do chorych, styka się z Nim tak blisko podczas każdej Mszy św. A cóż może być milszego, jak towarzystwo z Bogiem, źródłem i przyczyną wszelkiej radości!...

I z tego raduje się kapłan, że może ludziom w najrozmaitszy sposób pomóc, pocieszyć, służyć radą, grzechy im odpuścić, pokojem sumienia obdarzyć... W każdej parafii są ludzie źli, a raczej zbałamuceni, którzy wiele przykrości mogą sprawić kapłanowi; ale są i dobrzy, którzy kochają swego pasterza, współczują z nim, pomagają mu jak mogą — ci są źródłem wielu radości i pociech dla każdego kapłana. Pamiętają o nim i po śmierci, polecając w modlitwach jego duszę Bogu. Trudno o wszystkich radościach życia kapłańskiego wspominać — jest ich jednak tak wiele, że dobry kapłan nie chciałby ich nigdy zamienić na uciechy światowe, które są i krótkie, nieraz głupie, a w każdym razie nie mogą zaspokoić najgłębszych pragnień ludzkiego serca.

Jeszcze na koniec jedna uwaga. Narzekają czasem ludzie, że ten czy inny kapłan jest zły, krytykują go, poniżają... Pamiętajmy, że tacy są kapłani, jacy są w ogóle ludzie. Kapłan nie spada z księżyca, ale z ludzi pochodzi. Im ci ludzie lepsi, lepsze rodziny, lepsze wsie i miasta — tym lepsi z nich wychodzą kapłani... Zresztą i kapłan jest człowiekiem. Przez święcenia kapłańskie nie giną w nim zaraz skłonności złe — więc i on może nieraz zbłądzić i to bardzo. Nie tyle więc krytykujmy kapłanów, że są źli, ale raczej módlmy się do Boga, aby byli dobrzy. **P.**

KALENDARZYK

30. N. **9 po Ziel. Św.**
31. P. **Św. Ignacy,** założyciel Zakonu Jezuitów.
1. W. **Św. Piotr w okowach.** Przez tę uroczystość czci Kościół św. męczeństwo św. Piotra apostoła, który dwukrotnie w więzieniu był zakuty w kajdany czyli „okowy".
2. Ś. **Matki Boskiej Anielskiej. Św. Alfons,** Doktor Kościoła, założyciel Zgrom. OO. Redemptorystów, słynął z wielkiej nauki i świętości życia.
3. C. **Znalezienie Ciała św. Szczepana,** pierwszego męczennika. **Św. Lidia,** przyjęła wiarę św. pod wpływem kazań św. Pawła apostoła.
4. P. **Św. Dominik,** wyznawca, założyciel Zakonu OO. Dominikanów, zdziałał wiele dobrego słynnymi kazaniami i modlitwą różańcową.
5. S. **Matki Boskiej Śnieżnej.** W czasie największych upałów w Rzymie spadł śnieg na miejsce, gdzie z woli Matki Bożej miała stanąć świątynia ku Jej czci. Dziś pamiątka tego zdarzenia.

Na Łemkowszczyźnie

Wchodząc w tereny środkowych, polskich Karpat, leżących między Popradem a Sanem, spotykamy się z ludnością, posiadającą odmienną gwarę, stroje, pieśni, odrębną architekturę ludową, a co najważniejsze — odrębne cechy kultury duchowej.

Dzielnica przez ten lud zamieszkała zowie się Łemkowszczyzną.

Jeśli zapytać kogoś czy zna Łemkowszczyznę, odpowie pytaniem: a gdzie to jest?

Łemkowie, zamieszkujący część powiatów: nowotarskiego, sądeckiego, gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego, jak już wspomniałem wyżej, posiadają odrębne cechy etnograficzne, odrębną gwarę i t. p. Przesunęli się oni od wschodu w wieku XV—XVII, kolonizując część środkowych Karpat. Z biegiem czasu wchłonęli oni zamieszkałą tamże poprzednio ludność.



Obóz KSMM. w Śnietnicy.

Rzucone na zboczach gór wioski, słabo związane zostały z resztą Polski.

Dlaczego?

Górskie położenie, brak dróg bitych, żelaznych, ośrodków oświatowych, życia organizacyjnego — uśpiły nawet serca Polaków-Łemków, z dawnych, szlacheckich rodów się wywodzących, ,,którzy na skutek przyczyn natury gospodarczej zatracili poczucie polskości i katolickości".



Pomoc lekarska.

Łemkowszczyzna wyodrębniła się. Nieznana do pewnego czasu i zapomniana, czeka lepszego jutra. Dlaczegóż ta dzielnica o licznych wartościach krajobrazowych, turystycznych, narciarskich, letniskowych, etnograficznych, historycznych, letniskowych, leczniczo-uzdrowiskowych, kopalnianych, przemysłowych i t. p. jest tak zaniedbanym odcinkiem?

Za mało interesujemy się darami natury. Mając na myśli słowa: ,,Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie", nie chwalmy zagranicznych krajobrazów, letnisk, uzdrowisk — lecz szukajmy tych samych walorów u nas w różnych zakątkach Polski.

Chciejmy zwrócić się frontem do uśpionej, a tak cennej Łemkowszczyzny. Polska woła, by iść rodakom Łemkom z pomocą.

Jakaż to będzie pomoc?

W czasie urlopów, feryj wakacyjnych powinni Polacy zaglądnąć nie tylko do Krynicy czy Szczawnicy, ale i do wiosek około nich rozrzuconych, a poznają wtedy Łemków.

Biedny lud, a jednak cichy, spokojny i z natury dobry. Wykorzystywany przez różnorodnych agentów, czeka na słowa prawdy, na okazanie mu serca.

Czego brak tym naszym zapomnianym rodakom?

Brak racjonalnych metod uprawy górskiej roli, lepszych narzędzi, poprawy stosunków własnościowych, podniesienia hodowli, rozbudowy przepięknych gałęzi przemysłu ludowego, ruchu spółdzielczego, ruchu uzdrowiskowego, pomijając okolice Muszyny i Krynicy (Beskid Zachodni) i do tego środków komunikacyjnych.

Brak im niemal wszystkiego. A zatem Łemkowszczyzna to ,,kraj bogaty w dary przyrody, a jednak ubogi ekonomicznie i kulturalnie zacofany".

Zadaniem naszym jest wyrwać tę ziemię z zacofania, biedy ekonomicznej i postawić ją na równi z innymi połaciami kraju.

Władze nasze wraz z organizacjami podjęły się opieki i podniesienia Łemkowszczyzny tak pod względem moralnym, jak i materialnym. Praca postępuje naprzód... Ale potrzeba od czasu do czasu pomagać stałym pracownikom na niwie łemkowskiej.



Cerkiew w Izbach.

Wiele organizacyj ostatnimi czasy zakłada tam obozy, kolonie wypoczynkowe, w czasie których przychodzą Łemkom z pomocą materialną i duchową.

— — — — — — — —

W dniach od 13 czerwca do 5 lipca br. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej diecezji tarnowskiej zorganizowało obóz, w którym około 60 druhów wzięło czynny udział. Obóz rozbito w pięknej okolicy Śnietnicy nad brzegami Białej.

Wśród codziennych zajęć obozowych, prowadzonych przez ks. sekr. gen. Hałgasa, kom. obozu i instr. oświatowego, druha mgr. Bosowskiego Br. instr. organizacyjnego, druha instr. Borowca kwatermistrza obozu, instr. wychow. obywatelskiego, propagandy i pomocy sanitarnej, oraz druha instr. Dłuskiego kier. wychowania fizycznego — druhowie przygotowywali się na nowych, świeżo wyszkolonych przodowników organizacyjnych.

W pobliskich wioskach Łemkowszczyzny panowały różne choroby. Obóz KSMM. Tarnów zaopatrzony w apteczkę wędrowną pomagał w cierpieniach biednym, zaniedbanym Łemkom. Drh Borowiec z ramienia Okręgu udzielił około 200 pomocy lekarskiej I. w wypadkach zakażenia, chorób infekcyjnych i t. p. Z czwartej wsi przychodzili chorzy, otrzymując bezpłatnie leki, opatrunki i rady.

Obóz dzielił się z nimi niejednokrotnie jedzeniem.

Okoliczna ludność wieczorami podchodziła pod obóz, biorąc bierny, czy czynny udział w świetlicach, wieczornicach, ogniskach, modlitwie.

Przywiązała się całym sercem do ,,Polaków prawdziwych" i z ochotą słu-

chała o gospodarce kraju i jego północnych dzielnicach.

Smutne było rozstanie, gdy Łemkowie z żalem wołali za odjeżdżającymi: „Bude zdraw".

— — — — — — —

Pozostały wśród tamtych serc i nasze serca. Bo chociaż z dala od nich żyjemy, jednej Matki-Ziemicy jesteśmy synami.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej przy ul. Focha 16 w Tarnowie przyjmować będzie ubrania książki, ilustracje i t. p. dla naszych braci Łemków. **B. M.**

Warto zwiedzić Pomorze

Województwo pomorskie obejmuje ziemie, które w obszarze Rzeczypospolitej szczególnie ważne mają znaczenie. Od początku dziejów — pisze J. Smoleński: „Morze i Pomorze" — krainy rdzennie polskie, zachowały wiernie ten charakter i mimo długotrwałego wysiłku obcej kolonizacji, posiadają ludność, która z podziwu godną wytrwałością oparła się wynarodowieniu. W najcięższych okresach ucisku manifestowała ona stale związek z Ojczyzną — utrzymała mowę polską i polskiego, narodowego ducha.

Kraina to wysokiej kultury rolnej, ogromnych, najlepiej w Polsce zagospodarowanych lasów, tysięcy jezior rybnych i bystrych strumieni, dostarczających żywej siły przemysłowi. Z wartością ekonomiczną łączy ona urok krajobrazowy. Jest to bowiem równocześnie zachwycający pięknością widoków błękitny kraj pojezierza, kraj wzgórz lesistych jasnymi wodami oblanych i wyniosłych nadwiślańskich brzegów.

Główną jednak i nieocenioną wartość przedstawia ta kraina przez to właśnie, że jest „pomorzem" — że z morzem graniczy i dostęp do niego własny Polsce zapewnia. Posiadając ten szczupły skrawek wybrzeża, na którym fale Bałtyku polskiej dotykają ziemi, odgrywa Pomorze rolę wyjątkową i niczym niezastąpioną...

Roli tej dawna Polska nie doceniała. Władał już nad Pomorzem Chrobry i Krzywousty, — krzyżackiego intruza, który nam bramę do morza zatarasował, pokonaliśmy w grunwaldzkiej potrzebie i przez długie stulecia dzierżyliśmy brzeg kaszubski nieprzerwanie aż do upadku państwa. Ale mimo trwałego oparcia granic o morze, mimo mądre zamysły i poczynania flotowe Zygmunta Augusta, Batorego, Władysława IV. — dla opinii polskiego społeczeństwa było morze żywiołem obcym. „Może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze" — pisał z końcem XVIII. w. poeta Klonowicz — i powtarzał zdanie ogółu. Bez echa przebrzmiały prorocze słowa polskiego męża stanu, biskupa Dymitra Solikowskiego, który w XVI. w. głosił: „Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać... z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim" — i zesłał nam los niewolę długą i niedolę...

Mając dostęp do morza, potrafimy użyć tego skarbu, a wydrzeć go sobie nie pozwolimy nikomu!

Warto zwiedzić Pomorze i poznać jego lud, piękno i znaczenie.

Czarownica

Ludwiś służył dziś po raz pierwszy do Mszy św. wśród uroczystego nastroju. Teraz położył się na trawie w polu i myśli o pięknym poranku. Nagle chmura pyłu i ukazuje się gromada chłopców.

— Hej! – woła Franek — patrzajcie! To Ludwik! Ludek... szukamy cię! Pójdź z nami na polowanie wiewiórek!

Z dziką brawurą napadają na niego; musi iść... chce czy nie chce. Wkrótce rozpoczyna się mordercze widowisko. Wiewiórka spłoszona, skacze z gałęzi na gałąź.

Ludwik nierad temu polowaniu. Kiedy indziej, tak, ale dziś... tak wygodnie leżał sobie z swymi pięknymi myślami i musieli go znaleźć właśnie w tej chwili! Kiedy jednak ujrzał, jak wiewiórka tańczy po uginających się gałązkach i jego ogarnął zapał myśliwski.

Szczęście jednak jest po stronie słabszego; wiewiórka po długich harcach skoczyła z najwyższego szczytu dębu i zniknęła w króliczej jamie. Już po polowaniu! Chłopcy ostygli z zapału. Nagle jeden z nich krzyczy:

— Czarownica idzie!

To podziałało na nich jak pękająca bomba. Wszyscy dwunastu skoczyli i patrzą w dal. Po drugiej stronie lasu idzie babinka pochylona na kiju.

— Zasadźmy się na nią! — szepce jeden z nich i w jednej chwili wszyscy kryją się za wałem.

Nie przeczuwając niczego, wlecze się „czarownica". W jednej ręce niesie garnuszek poziomek, drugą podpiera się na kuli. Na plecach dźwiga wiązkę suchego drzewa.

Nie łatwe ma życie — ta „czarownica". Biedna jest jak mysz kościelna, a do tego trapią i nękają ją młodzi i starzy. **Przyszła skądś... Nikt** nie wie, jak się nazywa, z powodu jej kalectwa zwą ją „czarownicą". Mieszka w małym domku, wynajętym u wieśniaka za małą cenę.

Najbardziej dokuczają jej chłopcy. Ani minuty nie może się ognać przed nimi. Nie pomaga upomnienie proboszcza i nauczyciela. Największą winę ponoszą tu rodzice, którzy wobec dzieci drwią sobie z „czarownicy".

Wszystkie te okoliczności przyczyniły się do tego, że z czasem została „czarownicą". Całe jej obcowanie ograniczyło się do czarnego kruka, i niemniej „piekielnego" czarnego kota. Te stworzenia dzieliły z nią mieszkanie. Wyglądało to, całkiem po czarodziejsku, gdy skrzywiona, na kuli wsparta, dreptała koło domu, podczas gdy kruk siedział na jej garbie, a kot mrucząc, plątał się koło jej długiej spódnicy.

I teraz leżą chłopcy na skraju lasu i czatują na „czarownicę". Wiewiórka im uciekła, ale ta im się nie wymknie.

— Przestraszymy ją, aż będzie krzyczeć ze strachu — mówi Feliks. Marcin ułamał pręt z krzaka i śmieje się:

— Czekajcie! Jak nadejdzie — to jej dam!...

Ludwik nic nie mówi. Nie śmieje się z drugimi. Przypomniał sobie dzisiejszy poranek jak ksiądz pochwalił go za pobożne służenie do Mszy św. A teraz? Co by na to powiedział P. Jezus, gdyby go zobaczył? Jak zbój z chłopcami czyha na ofiarę?...

Chłopiec zasmucił się na tę myśl. Nie weźmie udziału w złośliwej psocie kolegów. Czemuż raczej nie został tam na polu?

Gdy tak myśli, nagle koledzy wyskakują z kryjówki z dzikim wrzaskiem i napadają na „czarownicę". Staruszka krzyczy w niebogłosy ze strachu, jak tylko może spieszy ku domowi. Psotnicy dopędzili ją, otoczyli. Krzyczą i wrzeszczą jej nad uchem, grożą kijami, zrzucają drzewo z pleców i biją ją. Śmiertelnie przestraszona stoi biedna staruszka między nimi i żebrze o litość.

I Ludwik musi na to patrzeć! Oburzony, skacze do środka i zasłania bezbronną staruszkę.

— Kto się odważy dotknąć jej? — woła w twarz niegodziwcom.

Stoją wzburzeni. Marcin zaśmiał się złowrogo.

— Ty pędraku! ty tchórzu! — krzyczy i uderza go prętem w policzek, aż wystąpiła czerwona pręga. Ludwik trzyma się dzielnie.

— Bijcie — woła — nie boję się was!

Żaden nie podnosi ręki. Czują, że tamten ma rację. Zawstydzeni rozchodzą się powoli.

Ludwik idzie przed staruszką i niesie jej drzewo do domu. Słowa przemówić nie może biedaczka, tylko łzy płyną po jej bladych licach.

Gdy przybyli do domu, staruszka wynosi z komory skrzyneczkę, wyjmuje z niej niebieski różaniec, ustną harmonijkę, stary nożyk i bladą, pożółkłą fotografię, przedstawiającą chłopca z uśmiechem na miłej twarzy.

Staruszka głaszcze Ludwisia po włosach i drżącą ręką pokazuje mu obraz.

— Patrz — mówi boleśnie — to był mój chłopiec, mój jedyny dzielny chłopiec. On już dawno w niebie. Podczas polowania na wiewiórki, spadł z drzewa. Tego rana służył po raz pierwszy do Mszy św. a cały dzień był tak wesoły i szczęśliwy...

Podniosła fartuch do twarzy i płakała cichuteńko. Potem podała chłopcu różaniec.

— Masz to na pamiątkę — mój synek po raz ostatni modlił się na nim za swego zmarłego ojca.

Na drugi dzień Ludwiś służył znów do Mszy św. Po Mszy św. ksiądz spytał go w zakrystii:

— Skąd masz te pręgi na policzku? Strasznie to wygląda!

Ludwiś milczy, lecz oczy jego błyszczą jak modre niebo. **J. K.**

Junackie Hufce Pracy

(Dokończenie).

Przebieg służby junackiej. Wcielenie do szeregów junackich odbywa się zwykle wiosną.

Po wcieleniu przechodzą junacy przez okres kilku tygodni podstawowe wyszkolenie w oddziałach junackich, a następnie wszyscy odchodzą na roboty ogólne na cały okres letni.

Junacy pracują przy robotach ziemnych 6 godzin dziennie — reszta czasu przeznaczona jest na naukę, ćwiczenia fizyczne, musztrę i rozrywki.

W czasie tego pierwszego półrocza służby spośród junaków mających odpowiednie wykształcenie, władze wybierają tych, co okazali większą gorliwość w pracy oraz większą zdatność w służbie i kierują do szkolenia zawodowego.

Zawód, w którym mają się junacy szkolić, wybierają sobie sami, podług własnego zamiłowania, przygotowania i zdolności.

Junacy, którzy się nie zgłosili do szkolenia zawodowego lub też nie mają doń warunków, pozostają nadal w swych pierwotnych batalionach pracy, które na zimę przenoszą się do własnych koszar w miastach. Przez okres zimowy przechodzą w dalszym ciągu kurs oświaty ogólnej oraz przysposobienie wojskowe I stopnia i wychowanie fizyczne. W drugim roku służby, w okresie letnim junacy ci pracują nadal przy robotach ziemnych. W zimie kształcą się dalej w zakresie szkoły powszechnej oraz przechodzą II stopień przysposobienia wojskowego i wychowanie fizyczne.

W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku otrzymują wszyscy junacy 2—4 tygodniowe urlopy.

Zwykła służba junacka trwa 2 lata, a dla junaków szkolących się zawodowo przedłuża się do ukończenia nauki.

Po odbytej służbie pracy, zwolniony z szeregów junak otrzymuje t. zw. „książeczkę służby pracy", która mu ułatwia uzyskanie zajęcia.

Służba pracy maturzystów. Nowa ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym z 9 kwietnia 1938 rozszerzyła zadanie JHP, nakładając na nie obowiązek przeszkolenia w służbie pracy absolwentów szkół średnich ogólno-kształcących i zawodowych. W myśl tej ustawy obowiązuje ich kilkotygodniowa służba pracy w JHP. Jest ona dla nich właściwym wstępem do służby wojskowej.

Służba pracy absolwentów szkół średnich ma na celu:

zapoznać ich bezpośrednio z młodzieżą pracującą fizycznie, której będą przewodzili w przyszłości;

zapoznać ich z warunkami pracy i bytu tej młodzieży;

wyrobić w nich szacunek dla pracy fizycznej oraz zrozumienie jej znaczenia dla jednostki i dla Państwa.

Junacy absolwenci szkół średnich pracują z łopatą w dłoni razem z junakami ochotnikami i na równi z nimi. Z jednego kotła się żywią, słuchają tych samych rozkazów, pod jednym dachem sypiają i stale ze sobą obcują jak koledzy. Obydwa żywioły — młodzież inteligencka i młodzież ludowa — szybko i łatwo się ze sobą zespalają i bratają. Zbliża ich i wiąże wspólna praca i wspólne trudy życia obozowego.

Podziękowanie.

Za oddanie ostatniej usługi śp. mężowi, ojcu i dziadziowi naszemu

WŁADYSŁAWOWI LEWICKIEMU

składamy słowa najserdeczniejszej podzięki Przewielebnemu Duchowieństwu, Przezacnym Kolegom, Gronu Nauczycielskiemu w Szynwałdzie, wdzięcznym uczniom, oraz PT. Publiczności.

Żona, córki, zięciowie i wnuczęta.

Korespondencje z DIECEZJI

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Mianowani: ks. Jaworski Stefan, wik. w Jazowsku, proboszczem w Grywałdzie, ks. Dryja Jan, wik. w Pilźnie, rektorem kościoła w Śnietnicy, ks. Łabno Piotr, rektorem kościoła w Wierchomli, ks. Wojdak Michał, wik. w Wojakowej, rektorem kościoła w Jaworznej, ks. Gudz Stanisław, wik. w Królówce, administratorem w Szczepanowicach.

Przeniesieni: ks. Augustyn Stanisław z Wojnicza do Bochni, ks. Barnaś Tadeusz ze Szczepanowic do Królówki, ks. Białek Ludwik do Kolbuszowej, ks. Daniel Stefan z Tymbarku do Siedlisk-Bogusz, ks. Gnutek Antoni do Mogilna, ks. Kotarba Walenty z Mikluszowic do Wojakowej, ks. Pączek Jan z Szymbarku do Straszęcina, ks. Pieprznik Stanisław z Lipnicy Mur. do Słopnic, ks. Rokita Józef z Wietrzychowic do Kruźlowej, ks. Śmietana Adam z Ropczyc do Wietrzychowic, ks. Wcześny Marian z Mogilna do Zawady, p. Dębica.

Nowowyświęceni otrzymali wikariaty: ks. Arczewski Henryk w Pilźnie, ks. Bednarz Franciszek w Lipnicy Murowanej, ks. Duda Franciszek w Bolesławiu, ks. Fijałkowski Józef w Wojniczu, ks. Jarecki Czesław w Tymbarku, ks. Kobos Stanisław w Gręboszowie, ks. Leśniak Tomasz w Czarnym Potoku, ks. Pałucki Franciszek w Mikluszowicach, ks. Pasieka Stanisław w Sękowej, ks. Raczkowski Mieczysław w Tuchowie, ks. Rodak Józef w Sędziszowie, ks. Rogóż Józef w Jazowsku, ks. Rojek Marcin w Ropczycach, ks. Skiba Jan w Gawłuszowicach, ks. Sobota Jan w Dębnie, ks. Suski Rudolf w Barcicach, ks. Szczygieł Jan w Ociece, ks. Zięba Jan w Szymbarku, ks. Zygmunt Józef w Mikluszowicach.

*

Śp. ks. kan. dr Tadeusz Faber, profesor Seminarium żeńsk. w Białej Krakowskiej, zmarł w szpitalu w Tarnowie d. 18 lipca br. w 54 roku życia, a 31 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Tarnowie przy licznym udziale duchowieństwa i wiernych. R. i. p.

*

Skrzydlna. W ub. miesiącu parafia Skrzydlna obchodziła rzewną uroczystość złotych godów 50-lecia kapłaństwa swego duszpasterza ks. Antoniego Gawrońskiego. W uroczystości tej wzięli udział nie tylko parafianie i miejscowa inteligencja, ale również wierni z sąsiednich parafii.

Przed sumą udaliśmy się w procesji przed plebanię. Wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy na ganku ukazał się sędziwy ks. Jubilat, ubrany we wszystkie odznaczenia władzy kapłańskiej. Po przyjściu do kościoła, przystrojonego pięknie na ten dzień, i rzewnej ceremonii wręczenia laski jubilarskiej, oraz wieńca rozmarynowego, wszedł na ambonę ks. dziekan A. Bogacz z Tymbarku. W podniosłym kazaniu przedstawił ks. Dziekan całe życie ks. Jubilata w półwiekowej pracy kapłańskiej, które było jakby księgą zapisaną dobrymi uczynkami, świętością, miłością Boga i bliźnich, a surowością dla siebie. Po kazaniu celebrował sumę sam ks. Jubilat. Po

sumie odbyło się składanie życzeń, na które odpowiedział i podziękował ks. Jubilat po ojcowsku.

Wdzięczni parafianie z okazji 50-lecia kapłaństwa sprawili do kościoła kapę białą, a p. Piotr Rokosz, dyr. Banku Gosp. Kraj., pozłacaną monstrancję. Uczest.

*

Dobra k. Limanowej. W przepięknej kotlinie pomiędzy Łopieniem, Mogielnicą, Ćwilinem i Śnieżnicą w pow. limanowskim leży wieś letniskowa Dobra, a w niej starożytny kościół parafialny z roku 1361, z cudownym obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej.

Od trzystu lat obraz ten jest czczony przez ludność całego Podhala. Na dzień 16 lipca przybywają tu corocznie w uroczystych procesjach młodzi i starzy, aby złożyć hołd swojej Niebieskiej Patronce, podziękować Jej za otrzymane plony swej ciężkiej pracy i po spowiedzi św. ozdobić swe piersi Jej sukienką-szkaplerzem.

W tym roku przed uroczystością odpustową odbyło się triduum; przez trzy dni z rzędu pięciu księży słuchało spowiedzi św. do późna wieczór.

W samą uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej odbył się „dzień katolicki" z poświęceniem sztandaru oddz. KSM. w Dobrej. Na uroczystość tę przybyły liczne delegacje mężów, zorganizowanych w K. S. M., oraz druhowie z KSMM. ze wszystkich parafii dekanatu tymbarskiego.

W blaskach lipcowego słońca rozwinął się wspaniały pochód z 12 sztandarami, z orkiestrą sąsiedniej gromady Porąbka na czele — i udał się na plebanię, aby w uroczystej procesji wprowadzić do kościoła nowego ks. prob. Edwarda Wojtusiaka. Instalacji ks. Proboszcza dokonał ks. dziek. A. Bogacz. Po wprowadzeniu do kościoła, odmówieniu modlitw i po odśpiewaniu „Te Deum", przemówił ks. Dziekan do zgromadzonego ludu. Następnie ks. prob. Wojtusiak poświęcił sztandar oddz. KSM. i odprawił sumę, w czasie której chór miejscowy, pod kierownictwem nowowyświęconego rodaka ks. J. Szewczyka, odśpiewał „Mszę Anielską". Podniosłe kazanie wygłosił ks. Fr. Bardel, profesor z Radomska.

Po sumie odbyło się na plebanii powitanie ks. Proboszcza przez dzieci z ochronki Sióstr Służebniczek i członków zarządu Par. A. K., oraz uroczysta akademia z okazji poświęcenia sztandaru, w czasie której przemówił w gorących słowach do licznie zgromadzonej ludności p. Sekretarz gen. KSM. z Tarnowa.

Przy końcu ks. prob. Wojtusiak podziękował wszystkim za serdeczne powitanie.

Po wbiciu gwoździ do drzewca sztandarowego, zakończono akademię odśpiewaniem i odegraniem przez orkiestrę hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła". W. K.

*

Radłów. Nad Radłowem, pow. Brzesko, przeszła dnia 17 lipca br. ogromna burza gradowa. Takiej burzy nie pamiętają najstarsi ludzie w parafii. Grad padał przez pół godziny i zniszczył doszczętnie zboże, ziemniaki, buraki, kapustę i w ogóle wszystko, co było na polu. Kilkanaście stodół i domów zostało rozwalonych. Drzewa z korzeniami powyrywane. Ludzie bardzo przygnębieni płaczą i lamentują, bo ich czeka głód i nędza. Ich trud całoroczny w jednej chwili poszedł na marne. Losem tych biedaków zajęło się starostwo brzeskie. Radłowianin.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę śp. **Ks. Prał. Józefa Chrząszcza,** I. redaktora „Naszej Sprawy" i dyrektora Drukarni Diecezjalnej, odbędzie się w katedrze w Tarnowie jako w czwartą rocznicę śmierci we wtorek dnia 1 sierpnia o godzinie 7.

*

Rudka. W ub. miesiącu przeżywała Rudka pamiętną chwilę: ks. dziekan W. Kornaus z Radłowa poświęcił nam z upoważnienia Kurii Biskupiej, nowy cmentarz. Po żałobnych nieszporach w kaplicy udała się procesja na wyznaczone miejsce. Po dokonaniu poświęcenia wygłosił ks. Dziekan okolicznościowe przemówienie. Przy końcu kazania oddał nowy cmentarz pod opiekę ks. prob. St. Wronie, zaś gromadzie Rudka złożył podziękowanie za bezinteresowne odstąpienie gruntu pod cmentarz.

W poświęceniu cmentarza wziął udział ks. Jubilat Franczak z Wierzchosławic, ks. katech. Budzik z Radłowa, miejscowe Nauczycielstwo i wielka rzesza ludzi z Rudki i okolicznych wiosek. Nowy cmentarz jest położony w pięknym miejscu na wzgórzu, 200 metrów od miejsca, gdzie ma stanąć nowy kościół. Na placu budowy zgromadzono już pewną ilość materiału, a to: półtora wagona wapna, 80 tysięcy cegieł, kilka metrów drzewa i 600 fur szutru. Założenie fundamentów pod kościół ma nastąpić w najbliższym czasie, po zatwierdzeniu planów przez władze.

Gospodarz z Rudki.

*

Padew. W ub. miesiącu odbyła się u nas uroczystość poświęcenia sztandaru oddz. KSMM. W przeddzień przystąpili druhowie do spowiedzi św. Na uroczystość poświęcenia przybyli druhowie i z innych parafii okręgu baranowskiego. O godzinie 10.30 przy dźwiękach orkiestry wnieśli druhowie zwinięty sztandar do kościoła. Dziarskie miny ubranych w mundurki organizacyjne druhów — wywarły na obecnych miłe wrażenie. W kazaniu ks. S. Kamiński zachęcił druhów do umiłowania swego sztandaru i idei, którą on wyobraża. Ks. prob. Wł. Lassowski dokonał aktu poświęcenia sztandaru, zachęcając druhów do wytrwania w dobrym, poczem zaintonował pieśń „Błękitne rozwińmy sztandary", a chorąży wzniósł poświęcony rozwinięty sztandar do góry.

Po sumie pod pomnikiem „Grunwaldu", przy udziale przybyłych na odpust tłumów odbyła się akademia, oraz wbijanie pamiątkowych gwoździ.

Kierownictwo oddz. KSMM. serdecznie dziękuje ks. Proboszczowi i ks. Asystentowi za liczne starania, by oddział posiadał sztandar, jak również prezesce oddz. KSMŻ. za solidne wykonanie sztandaru i wszystkim, którzy złożyli datki na ten cel. Sekr. S. S.

Z POLSKI

Nafta z 70 proc. benzyny. Na południowy wschód od Tarnowa na linii naftowej Gromnik—Turza w Rzepienniku Strzyżewskim w wierconym na głębokości 274 m. szybie trysnęła ropa o zawartości 70 procent benzyny. Tak dużej zawartości benzyny, według opinii fachowców, w polskim kopalnictwie naftowym jeszcze nie było.

*

Śpiący małżonkowie zginęli od piorunu. Podczas burzy, która przeszła nocą nad Szamotułami, uderzył piorun w dom rolnika Piotra Kuśnierskiego w Dąbrzycach, pow. szamotulski. Piorun śmiertelnie raził pogrążonych we śnie małżonków Piotra, lat 54 i jego żonę Katarzynę, lat 48. Znajdująca się również w mieszkaniu ich córka wyszła cało. Dom nie uległ zniszczeniu.

*

867 tysięcy robotników przy pracy w wielkim przemyśle. Według obliczeń przy końcu maja zatrudnionych było w górnictwie, hutnictwie i większych zakładach przemysłu przetwórczego ogółem 867.150 ludzi. Cyfra ta stanowi wzrost o blisko 15 tysięcy w ciągu maja i wykazuje, że stan zatrudnienia w tym samym czasie przed rokiem był o przeszło 60 tysięcy niższy.

*

Za 150 lat nie będzie drogi bez drzew. Rozpisana ostatnio ankieta we wszystkich powiatach wykazała, że koszt zadrzewienia wszystkich dróg w Polsce wyniósłby około 150 milionów złotych. Jak dotąd, wydatki roczne na ten cel wahają się w granicach 1 miliona złotych. Na obecną długość dróg bitych i gruntowych w Polsce, wynoszącą 320.216 km., zadrzewionych jest obecnie 61.421 km. Rośnie już przy drogach 9,247.561 drzew. Na zadrzewienie pozostałych olbrzymich ilości kilometrów potrzeba jeszcze około 55 milionów sztuk.

Ze ŚWIATA

Wielka afera szpiegowska. W zeszłym tygodniu w Paryżu dokonano aresztowania około 150 osób podejrzanych o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wśród aresztowanych znaleźli się także Louis Aubin, kierownik działu informacji w wielkim dzienniku paryskim „Le Temps" i Poirier, pośrednik ogłoszeniowy „Figaro". Obaj prowadzili występną działalność bez wiedzy swych redakcyj i niezależnie od swych zajęć w tych pismach.

Pierwszy z nich — Aubin — zeznał, iż otrzymał od Niemców milion franków. Poirier przyznał się, że podczas niedawnego pobytu w Berlinie wypłacono mu na cele szpiegowskie trzy i pół miliona franków.

*

Chłopiec postradał zmysły. W rumuńskiej miejscowości Coteszti w jednym z parków miejscowych spał kilkunastoletni chłopiec. Koledzy jego, chcąc go nastraszyć, ułożyli mu szyi nieżywego węża. Kiedy chłopak obudził się, doznał silnego wstrząsu psychicznego na widok węża, owiniętego dookoła szyi, a następnie począł okazywać objawy pomieszania zmysłów. Umieszczono go w jednym z zakładów dla chorych psychicznie. Tak to głupie żarty powodują nieraz nieszczęście.

*

Tylko jedno danie. Na terenie Czech i Moraw wydały władze protektoratu rozporządzenie, zakazujące żołnierzom niemieckim zamawiać w restauracjach czeskich więcej niż jedno danie. Objawiali oni

dotąd tak wielki apetyt, że — jak głosi rozporządzenie — „narażali na szwank honor armii niemieckiej".

*

Rok więzienia za odwiedzenie biskupa Sprolla. Niedawno z granic prowincji Wirtembergii wydalony został przez władze hitlerowskie proboszcz katolicki ks. Weiss za to, że odwiedził wygnanego ze swej stolicy biskupiej w Rottenburgu biskupa Sprolla. Kara ta jednak wydała się władzom hitlerowskim zbyt niska i przebywającego w Badenie ks. Weissa wezwano z powrotem do Ulm, gdzie miała się odbyć rozprawa sądowa. Jako lojalny obywatel, ks. Weiss wezwania usłuchał. W Ulm nie mógł on zamieszkać na plebanii, bo tego mu zakazano, zaś na rozprawie sądowej, która odbyła się w dniu 22 ub. m., z powodu rzekomego przekroczenia ustawy o t. zw. „złośliwych knowaniach", skazano go na rok więzienia i natychmiast na sali aresztowano.

*

Zarobił miliony na wypożyczaniu parasoli i kaloszy. Pewien 15-letni młodzieniec założył przed rokiem nowe, oryginalne przedsiębiorstwo w Nowym Jorku. Wypożycza on mianowicie kalosze i parasole ludziom, których zaskoczy deszcz lub śnieg na stacjach nowojorskiej kolei podziemnej. Interes szybko się rozwinął, a 16-letni dyrektor zatrudnia obecnie ponad 40 kobiet i zarabia tysiące dolarów rocznie.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM RADIOWY

od 30 lipca do 5 sierpnia.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 12.03 Aud. połudn. 16 Dziennik popołudn., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 30 VII. Godz. 7 Aud. poranna. 9 Nabożeństwo z Augustowa. 13.15 Muzyka. 14.45 „Pan Tadeusz", księga II. 15 Aud. dla wsi. 16.55 Muzyka. 17.15 „Kto odpowie"? — aud. rozrywkowa. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" z Augustowa. 19 „San Yust", słuchowisko. 21.15 Koncert z Grudziądza (przez Toruń). — W przerwie o godz. 21.50 „Dobry żart tynfa wart" — aud. konkursowa.

Poniedziałek 31 VII. Godz. 14.45 Słuch. dla młodzieży. 15.15 Muzyka popularna. 16.20 Koncert chórów Wielk. Zw. Śpiew. z Poznania. 19.30 Przy wieczerzy. 21 Reportaż dźwiękowy ze Szwajcarii. 21.50 „Echa mocy i chwały".

Wtorek 1 VIII. Godz. 15 Muzyka góralska. 15.15 Muzyka popularna. 16.45 Kronika literacka. 18 Śpiew. 19 Aud. dla robotników. 19.30 „Przy wieczerzy". 21 „Cyrulik Sewilski", opera komiczna w wyk. „La Scala" w Mediolanie.

Środa 2 VIII. Godz. 14.15 Aud. dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna. 19 „Dziwna przygoda" — Kukułka Wileńska. 19.30 „Przy wieczerzy". 20.10 Odczyt wojskowy.

Czwartek 3 VIII. Godz. 14.45 Wojsko polskie: „Pierwsza Kadrowa" — aud. dla młodzieży. 15.5 Muzyka popularna. 16.45 Reportaż z Muzeum Przemysłu i Techniki. 18 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert z Poznania. 19.20 „Przy wieczerzy". 21 Z zapomnianych naszych pieśni — aud. z Krakowa. 21.30 „Jutro", nowela Conrada-Korzeniowskiego.

Piątek 4 VIII. Godz. 16.20 Koncert budapeszteńskiego chóru kolejowego. 16.45 Rozmowa z chorymi ks. Rękasa. 19 Książki do których się wraca: „Ludzie bezdomni". 19,30 „Przy wieczerzy". 21 „Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych". Muzyka Szekspira. 22.15 „Polska między Wschodem a Zachodem" — Polska myśl wojskowa na granicy dwóch światów" — odczyt.

Sobota 5 VIII. Godz. 12.3 Sztafeta 25-lecia wymarszu I. Kadrowej wyrusza z Krzywopłot (przez Kraków). 14.45 Aud. dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna. 18 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert muzyki polskiej. 19 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" — wesoła powieść. 19.35 Aud. dla Polaków z zagranicy. 20.5 Melodie ziemi polskiej. 20. 25 Przybycie sztafet do Oleandrów. 20.45 Apel poległych I. Kompanii Kadrowej. 22 Teatr Wyobraźni: „Na polach popiołów" — słuchowisko.

Prawda o niebezpieczeństwie gazowym

W związku z obecną sytuacją polityczną wielkie zainteresowanie wśród społeczeństwa budzi sprawa ewentualnych nieprzyjacielskich napadów lotniczych, a w szczególności możliwość zastosowania gazów bojowych podczas tych napadów, oraz zagadnienie obrony przed skutkami działania bomb gazowych.

Zainteresowanie to przejawia się także i pewnym podnieceniem, gdyż w książkach powojennych, oraz w innych publikacjach, omawiających na-



SCHIZMA WSCHODNIA

Kościół katolicki, który otrzymał od Chrystusa zapewnienie trwania aż do końca świata, posiada w sobie boską moc przeciwstawienia się wszelkim błędom. Mocy tej natomiast nie mają heretyckie sekty. Przykładem najwymowniejszym to historia chrześcijaństwa wschodniego.

Nie ma nad Wschód krain godniejszych czci. Tam przyszedł na świat, żył, nauczał i śmierć poniósł Zbawiciel. Tam ewangelię głosili wszyscy Apostołowie. Z czternastu listów św. Pawła, pisanych do pierwszych wiernych, jeden tylko był przeznaczony dla Kościoła zachodniego. Kościół wschodni najwcześniej wydał tysiące męczenników i świętych. Dzieje jego szczycą się takimi mężami, jak św. Bazyli, św. Jan Złotousty. Tam odbyły się cztery pierwsze sobory powszechne, „których postanowieniom — jak mówi św. Grzegorz — należy się taka sama wiara, jak czterem Ewangeliom". Chrześcijaństwu wschodniemu niczego nie brakowało — ani świętych cnót, ani geniuszu, ani wiedzy, ani heroizmu. Jego wielcy biskupi ukazują się oczom naszym jak świetlane latarnie, postawione u wejścia do tych tak ciekawych pierwszych wieków Kościoła. Narody dawały liczne przykłady życia cnotliwego. W Antiochii widziano tłumy wiernych całą noc spędzających w bazylice, by móc rano usłyszeć kazanie św. Jana Złotoustego.

Niestety, duch nadmiernej krytyki i buntu zbyt rychło owładnął tym Kościołem, zwłaszcza silnie wystąpił w stolicy Konstantynopolu. Już w VI. wieku jeden z jego patriarchów chciał się zrównać w godności z papieżem, przybierając tytuł patriarchy ekumenicznego. Cesarz grecki ze swej strony usilnie go w tym popierał, rozumiejąc, iż tą drogą sam zagarnie w swe ręce władzę religijną i będzie rządził bezapelacyjnie sumieniami swych poddanych. Schizmę bizantyńską przygotował następnie Focjusz, mając w tym podobne, ambitne cele. Później zamieszki religijne trwały już bez przerwy, skwapliwie wywoływane i podtrzymywane przez tych, którzy mieli w tym swój interes. Wreszcie w roku 1054 za sprawą Michała Cerulariusza ogłoszono

pady lotniczo-gazowe, znajduje się na ten temat dużo nieścisłości i szkodliwej przesady.

Jest aż nadto jasnym, iż zapewnienie kogokolwiek, że podczas ewentualnych napadów lotniczych gazy bojowe nie będą w ogóle przez nieprzyjaciela stosowane, byłoby wprost karygodnym. Możliwość stosowania przez **nieprzyjaciela gazów bojowych istnieje i z tym trzeba się liczyć poważnie.** Ale zakres stosowania tych gazów będzie bardzo niepodobny do tego, co różni niefachowcy piszą lub mówią.

Przede wszystkim jeśli chodzi w ogóle o napady lotnicze, to należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo napadów lotniczych niejednakowo zagraża miastom i wsiom. Najbardziej mogą być zagrożone tylko te miejscowości, które będą stanowiły dla nieprzyjaciela przedmiot specjalnego zainteresowania ze względu na ich znaczenie lub na znajdujące się w nich cele. **Mogą to być tylko większe lub ważniejsze miejscowości.** Inne miejscowości będą mniej lub bardzo mało zagrożone, takich zaś miejscowości będzie znaczna większość na terytorium naszego Państwa.

Jeżeli zaś chodzi o zastosowanie gazów bojowych podczas napadów lotniczych, wykonanych na ważniejsze miasta i osiedla, to można z całą pewnością stwierdzić, że w ogóle **wielkie napady lotnicze, wykonywane tylko celem spowodowania masowego wytrucia mieszkańców miast i osiedli,** są zupełnie nieprawdopodobne i nierealne, a wszelkie opowiadania o takich napadach należy uważać za przejaw zbyt wybujałej fantazji.

Bomby gazowe — jeśli w ogóle będą użyte podczas nalotu — będą stanowiły tylko pewien niewielki procent ładunku samolotów bombardujących. Będą one zrzucane na miasta ewentualnie tylko dla większego utrudnienia akcji ratowniczej służby obrony przeciwlotniczej, dla odpowiedniego zwiększenia procentu strat w ludziach i materiale, dla zwiększenia grozy bombardowania wśród ludności cywilnej, oraz dla utrudnienia ruchu w miejscowości lub w przedmiocie zbombardowanym.

W wyniku tego, jeśli nieprzyjaciel zdecyduje się na obrzucenie bombardowanej miejscowości także bombami gazowymi, to choćby była to nawet duża ilość tych bomb, w żadnym razie nie będzie to żadną katastrofą dla mieszkańców tej miejscowości i w żadnym razie nie będzie to miało charakteru jakiegoś masowego trucia wszystkiego, co żyje.

Wiadomym jest powszechnie, że lotnicze bomby gazowe mogą zawierać albo gazy bojowe, które po wybuchu bomby tworzą tylko tak zwany obłok gazowy, posuwający się następnie z wiatrem, albo gazy bojowe, tworzące po wybuchu bomby w miejscu jej upadku tak zwaną plamę chemiczną, z której następnie wytwarzają się opary, płynące z wiatrem.

Działanie obłoków gazowych jest zwykle krótkotrwałe, gdyż obłoki takie na otwartej przestrzeni bardzo szybko rozpraszają się, tracąc zabójcze stężenie gazu bojowego i wskutek tego przestają być groźne w bardzo krótkim czasie.

Plamy chemiczne są groźne zasadniczo tylko przy bezpośrednim zetknięciu się z nimi, zaś spod oparów wytwarzających się z plamy chemicznej bardzo łatwo jest usunąć się, wiedząc, jaki jest kierunek wiatru. Aby zaś opary gazów parzących spowodowały szkodliwe oparzenia powierzchni ciała, trzeba przebywać w nich odpowiednio długo.

Skutki działania bomb gazowych mogą się okazać niebezpieczne przede wszystkim dla osób nie posiadających żadnego środka indywidualnej obrony przeciwgazowej i przebywających podczas bombardowania na otwartej przestrzeni. Dla osób, które podczas bombardowania bombami gazowymi znajdują się w choćby tylko prowizorycznie i niezupełnie dokładnie uszczelnionych pomieszczeniach zamkniętych (naturalnie o ile szyby okien nie zostały wybite), niebezpieczeństwo gazowe jest po prostu znikome.

Dla osób natomiast, które podczas bombardowania bombami gazowymi będą znajdowały się w odpowiednio gazoszczelnych pomieszczeniach zabezpieczających lub w specjalnych schronach przeciwlotniczych, dopóki tylko pomieszczenia te nie są naruszone przez bomby burzące — gazy bojowe nie przedstawiają w ogóle żadnego niebezpieczeństwa, choćby bomb gazowych upadło w pobliżu bardzo wiele.

WINO.

---

w Konstantynopolu w świątyni św. Zofii uroczystą deklarację, odrywając Kościół wschodni od jedności z Rzymem.

Skutki tego odszczepieństwa okazały się dla niego fatalne: stracił rychło swoje znaczenie, swą świetność i żywotność. Przedtem słusznie się szczycił swym klerem, który słynął nauką, szlachetnością, cnotami. Odtąd posiadał będzie kler ciemny, nieoświecony. Różni ambitni ludzie, bez wykształcenia, marynarze, chłopi, obejmują wysokie w hierarchii kościelnej stanowiska. Dawniej Egipt znany był jako klasyczna ziemia ascetyzmu; pełno w nim było klasztorów. Po schizmie w krótkim czasie wszystkie znikły, z wyjątkiem kilku, należących do sekty Jakobitów. U ludu życie religijne całkowicie obumarło.

„Raczej turban, niż tiara"! — wołał jeden z cesarzy bizantyńskich. To wypowiedziane w nienawiści i zapamiętaniu życzenie wkrótce się spełniło. 29 maja 1453 roku Mahomet II. wjechał na koniu do bazyliki św. Zofii, depcąc po stosach trupów i znacząc na ścianach, zdobnych w złote freski, ślady swej krwią zbroczonej ręki. Od tego czasu islam rozpostarł swe władztwo nad nieszczęsnym chrześcijaństwem Azji. Gdy biskupi schizmatyccy nie mogli osiągnąć zgody w nauce wiary czy obyczajów, sułtan przychodził im wyjaśniać ewangelię i wprowadzać między powaśnionych pokój. Jego lub którego z jego baszów zdanie rozstrzygało definitywnie kwestię. Jako przykład można przytoczyć głośny swego czasu spór Greków i Armeńczyków. Duchowni, należący do tych dwóch sekt, oskarżali się wzajemnie o niezachowanie obrzędu pierwotnego Kościoła odnośnie do postaci sakramentalnych. Armeńczycy twierdzili, wbrew Grekom, że nie należy podczas ofiary do wina mieszać ani jednej kropli wody. Nie mogąc osiągnąć porozumienia, wezwano na sędziego dostojnika mahometańskiego Reiz-Effendi. Oto jak ten rozstrzygnął spór: „Ponieważ wino jest napojem nieczystym, przez Koran zakazanym, przeto macie na przyszłość używać samej tylko wody". W taką to straszliwą niewolę popadło wskutek schizmy chrześcijaństwo wschodnie. Sułtan albo wielki wezyr mianował biskupów, on wręczał patriarsze oznaki jego godności. Bogate, lśniące od złota i drogich kamieni szaty i ceremonie nie potrafiły jednak przesłonić haniebnego, niewolniczego łańcucha, jaki ciążył nad całym chrześcijaństwem zarówno w dawnym państwie tureckim, jak i w całej carskiej Rosji. Wszystkie te na Wschodzie cerkwie prawosławne podobne są — jak się trafnie wyraził jeden z myślicieli — „do zamrożonych trupów, u których zimno, na podobieństwo mumii egipskich, zachowuje kształty ciał żywych".

Kościół rzymski, przejęty miłością ku tym nieszczęśliwym ludom i krajom, nie ustawał w różnych epokach swej historii przypominać im konieczności powrotu do jedności z nim. Z wezwaniem tym zwracał się do nich już w 1451 r. papież Mikołaj V. Czynili to później kolejno następni papieże, w ostatnich czasach Leon XIII. i Pius XI. Chwila powrotu zbłądzonych nie wydaje się jeszcze bliską. Winniśmy ją **przyspieszyć gorącymi modłami.**

Kornel Bogoria

22

Dwie drogi

Powieść

Stasinek przepadł o zmierzchu szoferom, ale u matki zjawił się po kilku godzinach wśród nocy i już nie sam. Wpadł z hałasem do mieszkania w towarzystwie dwóch drabów ze świata najpodlejszych szumowin społecznych. Kto byli ci ludzie, wyglądający na włóczęgów i rzezimieszków, a poufale z Podolskim na ty porozumiewający się, nikt by nie odgadł, a najmniej mógłby o tym dać wyjaśnień sam alkoholik, który już stracił pieniądze i oto z nimi przybył upomnieć się o nowe.

We trzech przetrząsali wszystkie kąty, przy czym obcy goście w kieszeń to i owo sobie wtykali, a gospodarz zataczając się od jednej ściany do drugiej ryczał:

— Jak nie oddasz pieniędzy, zabiję, zakatrupię! — i grubą lagą nie swoją potrząsał nad łóżkiem, na którym wtulona w poduszki dygotała Podolska.

Wtem elektryczność zgasła i dwaj apasze omackiem wydostali się na korytarz.

Nie było ich ani śladu, gdy matka zdążyła wydostać się z łóżka do światła i starała się pijanemu synowi wytłumaczyć, co się stało. Zerwał się nagle, jak gdyby przytomniejąc i z trudem niemałym wydobył się na ulicę... Ale o nich zapomniał z miejsca i powlókł się samotnie ku śródmieściu, pokrzykując bez sensu.

Jakim sposobem znalazł się w wielkiej nocnej kawiarni, pełnej gości, wrzawy i dymu — nie wiedział.

Byli tam oczywiście goście jemu podobni, z którymi kelnerzy i gospodarze mają co rano wiele kłopotu. Ale zdarzało się, że w takim lokalu trzeźwe i przyzwoite znalazło się towarzystwo.

Właśnie tej nocy siedziała taka grupka przy stoliku na uboczu. Dwie panie i trzech panów. Jedna brunetka czarnooka, druga złotowłosa o oczach uderzająco szafirowych. Z mężczyzn najstarszy miał typ semicki, a najmłodszy zachowywał się chwilami jak uczniak, mimo że rozmowa toczyła się na tematy bardzo poważne.

— Słuchaj, Oleńko — przerwała naraz społeczną dysputę Hanka — jeżeliś sobie umyśliła przespać się dziś u mnie, to my się stąd wybierajmy, bo ja doprawdy nie wiem, co sobie o mnie pomyśli moja gospodyni. Przecież ja nie przywykłam tak po nocy wracać do domu.

— Odprowadzimy przyzwoicie — odezwał się poważnie docent Korecki.

— A czy to w Krakowie ludzie nigdy się nie lampartują — wtrącił Jurek Miodoński.

— Taż co pan mówisz, lampartują — obruszyła się Grabowska — ładne by o mnie miała wyobrażenie moja gospodyni, jakby tak usłyszała... I potem jej to perswaduj, że mnie Oleńka zabrała z wami do teatru i na kolację... Lampartują... jakże tak można o nas powiedzieć, no nie mam racji, panie Korecki?...

— Ja się podejmuję obronić cię, Hanko, wszystko wezmę na swoją odpowiedzialność — trzepała Leńska.

Wtem w przeciwnym kącie obszernej sali kawiarnianej, gdzie muzykanci popijali piwo i zaciągali się papierosami, podniosła się wrzawa coraz głośniejsza, pociągając w tę stronę oczy wszystkich gości. Ktoś wykrzykiwał głosem pijackim, słychać było tłuczone szkło, walenie pięścią w stolik marmurowy. Awantura zainteresowała już całą salę, a kelnerzy wszyscy biegli ku grupce osób, otaczających fatalny stolik...

Naraz ten właśnie gość, który wrzaski niesamowite wyprawiał, jął się z kimś szamotać, wreszcie poroztrącawszy gromadkę, rzucił się w przeciwną stronę sali. Ktoś ze służby starał się przytrzymać go, lecz został odepchnięty z całej siły, aż zwalił się mimo woli na siedzące przy herbacie i czarnej kawie towarzystwo...

— To Stasinek — krzyknęła Hanka Grabowska.

— To on... Podolski — szepnęła Oleńka Leńska.

Awanturnik tego nie dosłyszał wśród wrzawy, ale spojrzawszy w stronę stolika, na który zwalił się człowiek przez niego pchnięty — stanął jak wryty. Nogi się pod nim chwiały, ale on cały prostował się z wszystkich sił, z grymasem bolesnym na twarzy. Fiołkowe jego oczy, dotychczas wodzące po sali, zatrzymały się jak gdyby przytomniejąc, w jednym punkcie.

Trwało to dosyć długo i zaciekawiło gości.

Nagle Podolski wyciągnął rękę ku pannie Grabowskiej i runął do nóg jej z krzykiem rozpaczonym:

— Ratuj, Hanka! Haaankaaa!

— — — — — — — —

— Więc o której się spotkamy, słuchajcie, Hersztal — szepnęła Leńska.

— Posiedzenie u Rebeki naznaczyłem na dziesiątą rano.

— A kiedyż ja się wyśpię... przecież rano już jest...

— Nie mogę poradzić, bo nie mam sposobu zawiadomić drugich o zmianie godziny, a bez was ja tym razem nie chcę... właśnie jesteście potrzebna... no i musicie być na całym posiedzeniu, żeby wszystko porządnie zreferować mężowi.

— Słuchajcie, Hersztal, Julek ma pewne obawy co do niego — szepnęła jeszcze ciszej, dyskretnym ruchem głowy wskazując na Jurka Miodońskiego, który coś perswadował szoferowi z żywą gestykulacją, jak gdyby objaśniając mu drogę.

Hersztal żywo podskoczył do szofera, tańczącego na przedzie maszyny w ostatnich przygotowaniach do wyruszenia.

— Benzyny wystarczy, ja spokojny, tylko wiesz, Dawidek, że ja się boję, czy ty na czas wrócisz, a mnie auto będzie potrzebne zaraz do kilku pilnych interesów, rozumiesz... Trochę ja się boję, bo tam macie daleko...

— My już gotowi — odezwał się z limuzyny docent Korecki, obracając się do stojącego na chodniku Hersztala, który na to zbliżył się do drzwiczek i zamykając je mówił:

— Szczęśliwej podróży życzę państwu, ale mi nie rozbijcie maszyny na tej karkołomnej wyprawie, bo takiej drugiej już bym nie dostał... sam przywiozłem sobie to auto z Ameryki, panie docencie...

W tej chwili zaterkotał hałaśliwie motor, wóz drgnął z miejsca.

Leńska z Miodońskim odeszła w głąb ulicy, a Hersztal powrócił do kawiarni.

Auto zniknęło natychmiast na skręcie i pędziło pustymi ulicami za miasto, kierowane pewną ręką doświadczonego Dawidka. Limuzyna była pakowna i mieściła wygodnie cztery osoby na głównych siedzeniach, zostawiając jeszcze wolne miejsce przy szoferze.

Dr Witulajtys, młody a bardzo zdolny asystent uniwersyteckiej kliniki neurologicznej, bacznym wzrokiem obserwował bez przerwy Stasinka Podolskiego, który spał, wtulony w głąb kanapy, ale dalej gestykulował żywo i coś bełkotał ciągle.

— Prawda, panie docencie, jaka to szczęśliwa okazja — mówiła Hanka Grabowska do Koreckiego — że o tej porze w kawiarni przypadkiem znalazł pan swego przyjaciela... Przecież bez pańskiej pomocy nie odważylibyśmy się na coś podobnego — zwróciła się do dra Witulajtysa.

— Tak, tak — mruknął lekarz, nie spuszczając z oka pacjenta — tutaj tylko psychiatra ma coś do roboty...

I mnie się zdawało — rzekł docent Korecki — kiedy w tym fatalnym momencie ciebie spostrzegłem na sali kawiarnianej, że to będzie chyba najodpowiedniej oddać tego biedaka pod twoją fachową opiekę. Tylko oczywiście nie mogłem przypuszczać, że z tego wyniknie tak niespodziewana wyprawa...

— Ja też dopiero teraz, gdy już tam jedziemy, zaczynam się zastanawiać nad tym doprawdy szalonym pomysłem, jaki tak znienacka podsunęłam z rozpaczy, co z tym nieszczęśnikiem począć...

— Ale i tak nic by nie było z pomysłu panny Hanki, gdyby nie decyzja pani Oleńki, że finansuje całą historię. (C. d. n.)

Echa z tygodnia

„POLSKA PODEJMIE WALKĘ NAWET GDYBY MIAŁA SIĘ BIĆ BEZ SOJUSZNIKÓW".

Prasa zagraniczna zamieszcza sprawozdanie z wywiadu udzielonego przez marszałka Śmigłego Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse. W wywiadzie tym marszałek Śmigły Rydz oświadczył m. i.:

Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlussu, Polska podejmuje walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest koniecznym dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk — kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km. W ubiegłym roku 16 milionów ton naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty.

Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądanie, dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było koniecznym — na wojnę.

GOŚĆ ANGIELSKI.

W ubiegłym tygodniu bawił w Polsce generalny inspektor brytyjskich wojsk zamorskich gen. Ironside.

Gen. Ironside jest uważany za jednego z najbardziej doświadczonych strategów angielskich. Jest on jedynym w czynnej służbie generałem, który już w czasie wojny światowej zajmował stanowisko samodzielnego dowódcy. Głównym celem jego przyjazdu do Polski jest bezpośrednie zetknięcie się z kierowniczymi osobistościami armii polskiej i omówienie z nimi planu współdziałania sił zbrojnych Polski i mocarstw zachodnich.

W pierwszych dniach swego pobytu w Warszawie gen. Ironside złożył wizyty szefowi sztabu głównego, ministrowi spraw wojskowych i ministrowi Beckowi, oraz został przyjęty przez marszałka Rydza Śmigłego, z którym odbył dłuższą rozmowę. Był również przyjęty przez P. Prezydenta Rzpltej. Po zwiedzeniu ważniejszych zabytków stolicy, gen. Ironside udał się do Rembertowa, gdzie był obecny na większych ćwiczeniach wojskowych z udziałem czołgów i samolotów. W Modlinie znów zapoznał się z organizacją, wyposażeniem i pracą saperów, oraz był obecny na ostrym strzelaniu lotnictwa.

Pobyt gen. Ironside w Polsce, oraz jego rozmowy z kierowniczymi czynnikami polskich sił zbrojnych jest nowym dowodem wzmożonej działalności sprzymierzonych mocarstw w celu przygotowania skutecznej obrony pokoju w Europie.

ŻNIWA W CZECHACH POD KONTROLĄ NIEMIEC.

Ucisk niemiecki w Czechach przybiera z każdym tygodniem coraz to nowsze i srozsze formy. Zaznacza się on we wszystkich dziedzinach życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego. Na okres żniw władze niemieckie zaplombowały na obszarze „protektoratu" wszystkie młockarnie. Młocka zboża ma być dokonywana pod ścisłym nadzorem, przy czym ziarno pierwszego gatunku ma być natychmiast wywiezione do Niemiec. Już w tym miesiącu rozpoczęto też wywóz owoców, mianowicie trześni, do Rzeszy.

Położenie warstw robotniczych czeskich staje się pod rządami ‚protektoratu" coraz cięższe. W tych dniach komisja związków robotniczych wysłała specjalną delegację do prezyd. Hachy, która przedstawiła swe żądania zmiany polityki uposażeniowej.

Największe wrażenie wywarły zarządzenia zastępcy protektora Rzeszy, Franka, w dziedzinie językowej. Dotychczas urzędnicy obowiązani byli używać języka niemieckiego jedynie w stosunkach z Niemcami. Obecnie otrzymali nakaz jego używania również w stosunku z Czechami. Są to pierwsze próby tępienia języka czeskiego. W łączności z nimi pozostaje też ukazanie się dekretu, zakazującego dopuszczanie do egzaminu dojrzałości kandydatów - eksternistów w seminariach nauczycielskich z czeskim językiem wykładowym. Widocznie władze niemieckie przewidują, iż nauczyciele czescy nie będą więcej potrzebni w szkołach na obszarze „protektoratu". Już teraz dzieciom czeskim podaje się historię w odpowiedniej przeróbce, tak, by jak najmniej dowiadywały się o dziejach swego narodu, o jego odrębności i samodzielności. Z czytanek usuwa się utwory i wyjątki pisarzy czeskich, na uroczystościach szkolnych nie wolno bez cenzury wygłaszać wierszyków. Jak z tego widać, germanizacja Czech i Moraw jest z góry już postanowiona i w szybkim tempie ma być przeprowadzona.

WOJSKOWE PRZYGOTOWANIA W TURCJI.

W Ankarze, stolicy Turcji, toczą się obecnie rozmowy pomiędzy przedstawicielami sztabów tureckiego i francuskiego. Celem ich jest przygotowanie pełnej i ścisłej współpracy armii tureckiej z siłami zbrojnymi francusko-angielskimi. W najbliższym czasie ma być rozbudowany cały turecki system obronny zarówno w Dardanelach, jak i w Anatolii naprzeciwko włoskich wysp Dodekanezu. Miejscowość Chesme na morzu Egejskim zostanie zamieniona na potężną bazę morską i lotniczą, która będzie panować nad całym wschodnim obszarem morza Śródziemnego. Wzdłuż wybrzeży Anatolii powstanie długi na 370 km. pas fortyfikacyj, zaopatrzonych w liczną artylerię i działa przeciwlotnicze, by uniemożliwić wszelką inwazję. Materiału wojennego na ich zaopatrzenie dostarczą Turcji Anglia i Francja. Turcja do dyspozycji floty wojennej angielskiej i francuskiej odda swe porty. Przewidziana też jest na wypadek wojny ścisła współpraca lotnictwa tureckiego z lotnictwem mocarstw zachodnich. W ten sposób Turcja uzbrojona, stać będzie na straży pokoju na Bliskim Wschodzie.

POŻYCZKA ANGIELSKA DLA JUGOSŁAWII.

Do Londynu przybył książę Paweł jugosłowiański. Głównym celem jego podróży jest chęć zacieśnienia stosunków politycznych i gospodarczych między Jugosławią a Anglią i Francją. Jugosławia, na którą taki nacisk wywierają i Włochy i Rzesza, by ją pozyskać dla swych politycznych planów i przytroczyć do swej osi, stara się zachować całkowitą niezależność swej polityki i stanowisko całkowicie neutralne. Mając z dwóch stron tak groźnych sąsiadów, sama pospiesznie się dozbraja. Rząd angielski zdecydowany jest na przyznanie jej na te zbrojenia kredytu w wysokości 2 milionów funtów szterlingów. Bezpośrednio z Londynu książę Paweł udał się do Paryża, gdzie przeprowadził rozmowy z francuskimi mężami stanu.

W Londynie bawił też ostatnio przewodniczący parlamentu bułgarskiego Muszanow. I on przybył w sprawach gospodarczych. W powrotnej drodze spotkał się w Paryżu z premierem Daladier.

Powyższe podróże wskazują, iż państwa neutralne szukają coraz większego zbliżenia z mocarstwami Zachodu, a odsuwają się od państw „osi".

Gospodarstwo

Prace na czasie.

Dość częstym błędem spotykanym obecnie na wsi jest wadliwe stawianie stert zboża. Stogi siana układają gospodarze starannie, natomiast sterty i stertki zboża stawiają niedbale. Najczęściej krzywe, niezdarne, często płasko zakopione. Tak ułożone sterty podczas dłuższych deszczów silnie zaciekają. Dużo zboża porasta, słoma gnije, a ziarno bywa wilgotne. Trzeba też pamiętać, że oprócz prawidłowego i starannego stawiania stert, trzeba je umieszczać w odległości pewnej od podwórza i zabudowań. Wówczas niebezpieczeństwo pożaru będzie mniejsze, a w razie nieszczęścia ocaleje albo stodoła, albo sterty.

Drugim błędem jest zaniedbywanie wykonania podorywek i ich bronowania. Samo podorywanie ściernisk wiele u nas pozostawia do życzenia. Wielu jeszcze gospodarzy wykonuje podorywkę późno, często dopiero w 2—3 tygodnie albo i miesiąc po zbiorach zboża, w dodatku podorywa za głęboko. I tak wykonane podorywki — zwłaszcza w polach przeznaczonych pod okopowe i zboża jare, z reguły niemal pozostawia się nie zabronowane. Jest to wielki błąd. Wszak podorywka nie zabronowana, nie spełnia swego zadania. Przypatrzmy się bacznie takiej podorywce. Zobaczymy często skiby sterczące, niedostatecznie odwrócone, wysuszone na popiół lub opokę. Rzecz oczywista, w takiej roli drobnoustroje nie mogą się rozwijać, ścierń nie gnije, ani nasiona chwastów skiełkować nie mogą. Nie ma więc mowy o wydobrzeniu roli. W takich wypadkach w znacznej mierze dobroczynny wpływ uprawowy podorywki bywa stracony.

Opóźnienie bronowania podorywek może być celowe i wskazane jedynie na polach zaperzonych. W takich wypadkach następuje tak zwane „przepalanie" skib, dzięki któremu można potem perz łatwiej wytrząść i wyniszczyć. Ale z bronowaniem takich podorywek nie należy czekać do jesieni, lecz po kilku tygodniach w czas suchy rolę należycie zabronować. Co się zaś tyczy pól czystych, wolnych od perzu, to trzeba je bronować natychmiast za pługiem.

Wczesna podorywka, wykonana zaraz za kosą i niezwłocznie zabronowana, znakomicie sprzyja odchwaszczeniu i w ogóle wydobrzeniu roli. Podorywka taka w pewnej mierze zastępuje czarny ugór. Zatem czynności tej nie należy lekceważyć, opóźniać, ani zaniedbywać.

Długi w Banku Rolnym.

Uchwalona ostatnio przez Sejm nowa ustawa oddłużeniowa, obejmuje długi rolnicze zarówno wobec osób prywatnych, jak też kas pożyczkowych. Jeśli chodzi o ulgi przyznane rolnikom w spłacie długów krótkoterminowych, zaciągniętych w Banku Rolnym, ustawa dopuszcza możliwość odroczenia najdalej do 31 grudnia 1940 r. zarówno rat kapitałowych jak i zaległych procentów. O odroczeniu spłaty postanawia urząd rozjemczy. Podstawą do zawieszenia tych należności, mogą być jedynie **wyjątkowe trudności** płatnicze dłużnika. Odroczenie to jednak nie może dotyczyć należności, które podlegają układom przez Bank Akceptacyjny.

Ponieważ należności Banku Rolnego zostały w znacznej części już rozłożone na spłaty w dłuższym okresie, odroczenie płatności długów w Banku, **w praktyce nie będzie stosowane.** Zasadniczy warunek bowiem tego odroczenia został już uprzednio przez Bank Rolny spełniony. Jak z tego wynika, **należności Państwowego Banku Rolnego** zaciągnięte **w kredytach krótkoterminowych, są wymagalne** w pełnej wysokości bieżących rat kapitałowych i odsetek.

Dla mniejszych gospodarstw, nadmiernie obciążonych długami, ustawa przewiduje poza tym możliwości zastosowania ulg w wypadkach, jeśli gospodarstwo jest jednocześnie zadłużone w kasach kredytu krótkoterminowego długami powstałymi przed 1 lipca 1932 r., jak też wobec Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej lub wobec Banku Rolnego, z tytułu kredytu długoterminowego w listach zastawnych, oraz z tytułu reszty ceny kupna gruntów z parcelacji majątków Banku. Wobec daleko idących ulg udzielonych już dłużnikom Banku Rolnego w kredycie długoterminowym, nie należy się spodziewać dalszych ułatwień w spłacie należności bankowych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wstrzymanie przeróbki płotów. Wobec pełni żniw w kraju i nasilenia robót polnych, minister spraw wewnętrznych wydał polecenie, aby prace związane z podniesieniem piękniejszego wyglądu i uporządkowania osiedli, zostały wstrzymane na przeciąg miesiąca lipca i sierpnia. Dotyczy to wsi.

Obszar uprawy lnu. Przed paru laty pod lnem i konopiami mieliśmy ponad 100 tysięcy hektarów, w roku bieżącym mamy pod lnem przeszło 200 tysięcy ha. Dzięki temu otrzymamy w tym roku plon włókna w ilości z górą 700 tysięcy cetnarów. Na własne potrzeby rolników odliczyć trzeba 250 do 300 tysięcy cetnarów, czyli około 400 do 500 tysięcy cetnarów włókna będziemy mieli na sprzedaż w kraju i na wywóz. Poza tym będziemy mieć około 500 tysięcy cetnarów nasion lnu i konopi.

Uprawa tytoniu. Rolnicy powiatu tarnowskiego czynią starania o wprowadzenie na szerszą skalę uprawy tytoniu w powiecie. Uprawa tytoniu wpłynęłaby dodatnio na poprawę położenia gospodarczego drobnych rolników i na zwalczanie bezrobocia na wsi.

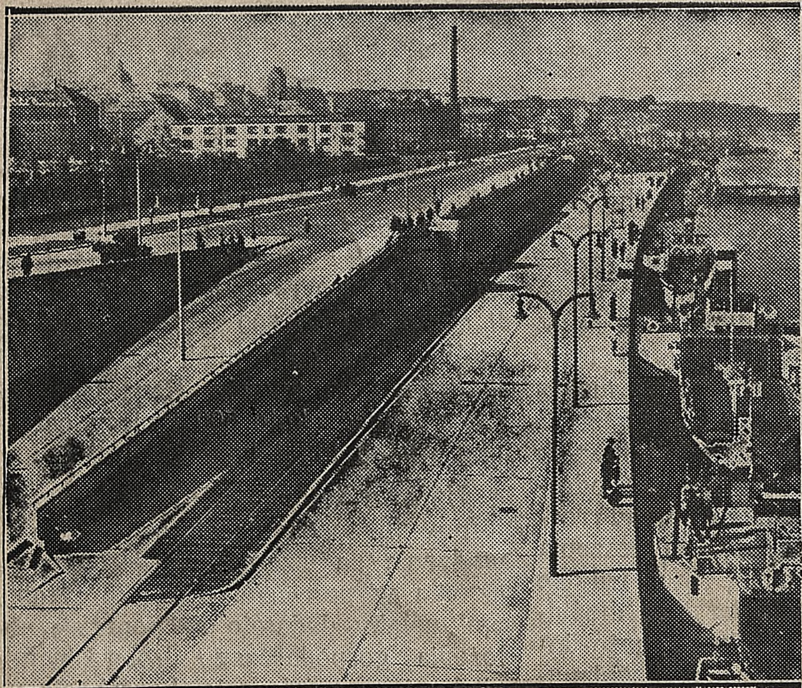
„Społem", czy sklepy kółek rolniczych. Lwowskie Towarzystwo Rolnicze podaje do wiadomości, że Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" stara się znaleźć drogę do Kółek rolniczych na terenie Małopolski, aby zorganizować dostawy, które normalnie załatwiają, mają prawo i obowiązek: Spółdzielcze Centrale Handlowe, Związek Handlowy i Syndykat Spółdzielni Rolniczych, oraz powiatowe spółdzielnie rolniczo-handlowe. Z wyjaśnień Towarzystwa Rolniczego wynika, że sklepy Kółek rolniczych mają prawo prowadzenia handlu rolniczego, „Społem" zaś nie może wchodzić w porozumienie z dobrowolnymi organizacjami rolniczymi w Małopolsce.

Więcej drzew wiśniowych. W okresie wiosennym br. rozdzielono 100 tysięcy sztuk antypki. Przewiduje się, że w ten sposób ogólna liczba wysadzonych drzew wiśniowych przekroczyć winna 500 tysięcy drzew.

Pożyczki na łąki. Za pośrednictwem izb rolniczych, zostanie w roku bieżącym rozprowadzona suma 3 i pół miliona zł. na zagospodarowanie łąk. Pożyczki będą udzielane bez względu na wielkość gospodarstwa rolnego, pragnącego zagospodarować swe łąki.

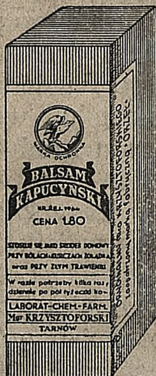
Japonia kupuje zioła polskie. Pierwszy transport polskich ziół leczniczych w większej ilości został wysłany w ubiegłym miesiącu. Wkrótce mają być dokonane większe zamówienia ziół i eksport do Japonii.

Ceny zboża: Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto stare 14,50—14,75 zł., pszenica 21,75—22 zł., jęczmień 16,25—16,75 zł., owies 20—20,25 zł., otręby 10,75—11 złotych.



Warszawa unowocześnia się i coraz bardziej piękniejе. Nowe bulwary nad Wisłą — Wybrzeże Gdańskie.





Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.